

Powrót sekretarza stanu do spraw brudnych wojen

19 czerwca 2019

Od kilku lat Elliott Abrams prezentuje się jako stary mędrzec – ekspert w sferze dyplomacji, troszczący się zawsze o zapewnienie rządowi amerykańskiemu swoich oświeconych rad. Donald Trump powierzył mu ostatnio misję „przywrócenia demokracji w Wenezueli”. Z jego CV wynika, że w przeszłości zadania takie realizował po trupach dziesiątków tysięcy cywilów.



Kiedy 25 stycznia br. amerykański sekretarz stanu Michael Pompeo ogłosił nominację neokonserwatysty Elliotta Abramsa na stanowisko specjalnego wysłannika w Wenezueli, nie pozostało to niezauważone. W prasie zinterpretowano decyzję o powierzeniu temu człowiekowi misji obalenia prezydenta Nicolasa Maduro jako deklarację niezależności Pompeo od prezydenta Donalda Trumpa. Nieszczęsny poprzednik Pompeo, Rex Tillerson – były prezes i dyrektor generalny ExxonMobil – miał bowiem zamiar zwerbować Abramsa, lecz Trump sprzeciwił się temu mimo lobbingu uprawianego przez skrajnie prawicowego donatora Sheldona Adelsona, któremu, nawiasem mówiąc, na ogół udaje się uzyskać od prezydenta co zechce.

Przyczyną odmowy było to, że Abrams sprzymierzył się z innymi neokonserwatystami krytykującymi Trumpa podczas prawyborów w partii republikańskiej w 2016 r. Nawet wysiłki zięcia prezydenta Trumpa, Jareda Kushnera, okazały się bezowocne – Stephen Bannon, ówczesny doradca Trumpa, zdołał przekonać lokatora Białego Domu, że zdyskredytowałaby go opinia „globalisty”, jaką cieszy się Abrams.

Zdaniem agencji prasowej Bloomberg awans Abramsa świadczy o „zwrocie” w polityce amerykańskiej, ponieważ „jego poglądy są reprezentatywne dla polityki zagranicznej, którą Trump piętnował podczas swojej kampanii wyborczej – zwłaszcza poparcie dla wojny w Iraku, którą Trump od dawna krytykuje. Wydaje się jednak, że Abrams się zmienił – podobnie jak prezydent” [1]. Pomysł, że „ludzie się zmieniają”, figuruje również wśród wyjaśnień składanych przez Abramsa w sprawie jego roli w skandalu Irangate, kiedy to wyszło na jaw, że za plecami Kongresu administracja Rolanda Reagana finansowała „kontrę” antysandinowską w Nikaragui potajemnie sprzedając broń Iranowi.

Promował tortury i masowe mordy

Abrams stara się zatuszować swoją rolę twierdząc, że była ona nieistotna. Zamieszany w ten skandal musiał jednak przyznać się do winy, gdy oskarżono go, że ukrywał informacje przed Kongresem. Skreślono go z listy adwokackiej okręgu Columbia, po czym przywrócił go do łask prezydent George Bush. „Nie sądzę, aby miało to jakiekolwiek znaczenie”, skomentował Abrams. „Nie interesuje nas to, co działo się w latach 80., lecz to, co dzieje się w 2019 r.” [2]

Jeśli ocenimy sprawy na podstawie przeszłości Abramsa, to trzeba będzie uznać, że w 2019 r. narodowi wenezuelskiemu grozi katastrofa. Najpierw był poślednim asystentem w Kongresie, następnie uzyskał nominacje administracji Reagana na kilka stanowisk związanych z prawami człowieka w Ameryce

Środkowej, był ponownie aktywny za drugiej kadencji George'a Busha, po czym odgrywał bojową rolę w think-tanku zwanym Radą Spraw Zagranicznych (CFR) i w kilku konserwatywnych organizacjach żydowskich.

Z wyjątkiem Henry'ego Kissingera i Richarda „Dicka” Cheney'a niewielu urzędników amerykańskich tak bardzo przyczyniło się do promowania tortur i masowych mordów w imię walki o demokrację, jak Abrams. Po skandalu Irangate jego awans do wyższych sfer amerykańskiej polityki zagranicznej przy akompaniamencie propagandy medialnej prezentującej go jako szacowną osobistość rzuca światło na realia tego świata, a zwłaszcza świadczy o tym, że w najmniejszym stopniu nie troszczy się on o wartości, których obrońcami regularnie deklarują się politycy amerykańscy.

Na początku swojej kariery, służąc demokratycznym senatorom Henry'emu „Scoopowi” Jacksonowi i Danielowi Patrickowi Moynihanowi, Abrams przyczynił się do sukcesu neokonserwatystów zabiegających w latach 70. o przestawienie partii demokratycznej na tory wojennego interwencjonizmu. Ekipę tę odsunął od wysokich stanowisk w administracji prezydent James Carter. „Faktycznie nas wykluczono”, skarży się Abrams. „Uzyskaliśmy jedynie skromne stanowisko specjalnego negocjatora – nie na Polinezji ani na jakiejś Makronezji, lecz na Mikronezji” [3].

Wspierał ludobójczą dyktaturę

Po uwiciu sobie przytulnego gniazdka w sercu administracji Reagana Abrams szybko wspinał się po szczeblach kariery w Departamencie Stanu. Ze stanowiska podsekretarza stanu do spraw organizacji międzynarodowych, a następnie – co za ironia losu – do spraw „praw człowieka” i w końcu do spraw międzyamerykańskich. Na tym ostatnim stanowisku ochraniał sekretarza stanu George'a Shultza przed gromami reaganowców, którzy pragnęli wszcząć wojnę ze Związkiem Radzieckim. Czynił

to wywołując za pośrednictwem prokurentów serię konfliktów w Ameryce Środkowej.

Rzadko zdarzało się, aby skrajna prawica latynoamerykańska miała w Stanach Zjednoczonych równie energicznego sojusznika, jak Abrams. Nawet wtedy, gdy polemika, w którą jest zaangażowany jako sprawca, dotyczy masakry tysięcy niewinnych mieszkańców Salwadoru, Nikaragui czy Gwatemali, a nawet Panamy (którą George Bush w końcu najechał), Abrams potrafi znaleźć kozły ofiarne i zamaskować nimi swoją odpowiedzialność: dziennikarzy, działaczy na rzecz sprawiedliwości społecznej, a nawet ofiary mordów.

W marcu 1982 r. gen. Efraín Ríos Montt zagarnął w Gwatemali władzę dokonując zamachu stanu. Abrams, wówczas podsekretarz stanu do spraw praw człowieka, szybko pogratiłował mu „wkładu w poważne postępy” w dziedzinie obrony praw podstawowych zaznaczając, że oto „liczba zabitych niewinnych cywilów stopniowo maleje” [4]. Jak wynika z odtajnionego dokumentu, w tym samym czasie Departament Stanu otrzymał „wiarygodne informacje o masakrach mężczyzn, kobiet i dzieci indiańskich dokonywanych na wielką skalę przez armię w pewnym odległym rejonie”.

Nie przeszkodziło to Abramsowi zażądać od kongresu, aby zezwolił na dostawy udoskonalonej broni dla armii gwatemalskiej, co uzasadnił tym, że „postęp należy wynagrodzić i do niego zachęcić”. W 2013 r. gwatemalska Komisja Wyjaśnienia Historycznego, utworzona pod auspicjami Narodów Zjednoczonych, uznała gen. Ríos Montta za winnego „aktów ludobójstwa” w stosunku do Majów Ixil w departamencie Quiché.

Krył masakrę w El Mozote

Po swoim awansie w 1985 r. na stanowisko podsekretarza stanu do spraw międzyamerykańskich Abrams nieustannie piętnował organizacje, które ujawniały masowe mordy popełniane przez dyktaturę Ríos Montta oraz przez jego następców, Oscara Mejíę

Víctoresa i Vinicio Cerezo Arévalo. W kwietniu 1985 r. Marię Rosario Godoy de Cuevas, gwatemalską działaczkę Grupy Wzajemnego Wsparcia, skupiającą matki osób zaginionych, znaleziono martwą w uszkodzonym samochodzie, wraz z jej trzyletnim synem i bratem. Abrams, nie poprzestając na poparciu mało wiarygodnej hipotezy reżimowej, że zginęli oni w wypadku drogowym, pozwał tych, którzy domagali się śledztwa.

W New York Times ukazał się list otwarty kontestujący podane przez Departament Stanu liczby ofiar masowych mordów. Podpisała go kobieta, która była świadkiem doraźnej egzekucji dokonanej w biały dzień w stolicy Gwatemali i przemilczanej przez prasę, Abrams wysłał do redaktora naczelnego list, w którym bezzwłocznie kłamał. Zacytował nawet zmyślony artykuł z nieistniejącej gazety, aby udowodnić, że o zbrodni tej doniosły media.

W 1982 r. w New York Times i w Washington Post ukazały się artykuły o masakrze dokonanej rok wcześniej przez elitarny batalion armii salvadorskiej, wyszkolony i wyekwipowany przez Stany Zjednoczone, w okolicy El Mozote. Abrams, spiesząc zbrodniarzom z odsieczą, oświadczył przed komisją senacką, że artykuły są „mało wiarygodne” i że „widocznie” chodzi o „incydent zinstrumentalizowany” przez partyzantów. W 1993 r. Komisja Prawdy, której skład wyznaczył sekretarz generalny Narodów Zjednoczonych, orzekła, że w El Mozote zamordowano „umyślnie i systematycznie” 5 tys. cywilów.

W 1985 r. panamski dyktator Manuel Noriega rozkazał poddać bestialskim torturom i zamordować znanego lekarza, byłego partyzanta w Gwinei-Baissau i Nikaragui, Hugo Spadaforę. Ten bowiem ostrzegł wcześniej poprzedniego prezydenta Panamy, gen. Omara Torrijosa, że Noriega – który od dawna był na liście płac wywiadu amerykańskiego – handluje narkotykami i bronią i zajmuje się praniem brudnych pieniędzy.

Krył Noriegę i Irangate

Teraz, już za rządów samego Noriegi, Spadafora zapowiedział, że ujawni to publicznie, i w tym celu powrócił do kraju. Natychmiast aresztowali go oficerowie wywiadu, a następnego dnia znaleziono jego potwornie zmasakrowane ciało bez głowy.

Sprawą ciemnych interesów Noriegi i zabójstwa Spadafory zajęli się niektórzy czołowi politycy amerykańscy, natomiast Abrams interweniował w Departamencie Stanu i Kongresie USA, aby skandal wyciszyć. „Noriega naprawdę nam pomaga”, argumentował, i „nie stanowi żadnego poważnego problemu”, a „Panamczycy obiecali, że pomogą nam wspierać kontrę” w Nikaragui. „Jeśli urządzenie przesłuchania, zrażą się do nas. To ich sprowokuje i nie będą chcieli pomagać nam w poparciu dla kontry.” [5]

Kiedy Kongres amerykański zakazał wspierania „kontry” nikaraguańskiej, a administracja Reagana nadal wspierała ją potajemnie, Abrams był w to zamieszany na kilku szczeblach. W 1986 r. zestrzelono najemnego pilota amerykańskiego, który nielegalnie przewoził broń dla „kontry”. Abrams wystąpił wtedy w telewizji CNN i zaświadczył, że rząd amerykański nie ma z takimi lotami nic wspólnego. „Byłoby to nielegalne”, wyjaśnił. „Nie mamy prawa tego robić i nie robimy. To pod żadnym względem nie była operacja rządu amerykańskiego. (...) Jeśli dzieją się takie rzeczy, jeśli zabito Amerykanów zestrzeliwując ich samoloty, to dlatego, że Kongres nie działa”, tzn. nie pozwala finansować „kontry”. Następnie powtórzył on przed dwiema komisjami Kongresu, że lotu tego „ani nie zorganizował, ani nie nakazał, ani nie finansował rząd amerykański”.

Kilkakrotnie zapewnił Kongres, że „rola Departamentu Stanu” w sprawie pomocy dla „kontry” „nie polega na gromadzeniu na ten cel funduszy, lecz na próbach uzyskania ich od Kongresu”. Za każdym razem kłamał. Finansowanie dostawy broni organizował na polecenie Reagana ppłk Oliver North i organizowała je również

Centralna Agencja Wywiadowcza. Kiedy Abrams składał przytoczone oświadczenia, powrócił właśnie z Brunei, gdzie z ramienia rządu amerykańskiego potajemnie zbierał pieniądze na „kontrę”. W 1991 r. ujawnienie fałszywych zeznań sprawiło, że ukarano go za zatajanie informacji przed kongresem.

Znów zakasuje rękawy

Abramsowi nie udało się wkręcić do administracji Billa Clintona, natomiast jego następcą George W. Bush zwerbował go do pracy w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa, gdzie zajmował się sprawami związanymi z Izraelem i Palestyną. Jego największym sukcesem, ujawnionym w Vanity Fair przez Davida Rose’a, były działania, które uniemożliwiły utworzenie w wyniku wyborów przeprowadzonych w 2006 r. rządu koalicyjnego Hamasu i Fatahu na Zachodnim Brzegu i w Gazie. Konspirował z Fatahem, aby ten zmusił nowy, zdominowany przez Hamas rząd do zainstalowania się jedynie w Gazie [6].

Manewr ten przypieczętował podział między tymi dwiema partiami, którego końca nie widać. W rezultacie jedna rządzi na Zachodnim Brzegu, a druga w Gazie i nie są w stanie wspólnie negocjować trwałego pokoju z Izraelem (gdyby oczywiście Izrael był do tego gotów). Wreszcie, jak wynika ze śledztwa przeprowadzonego przez brytyjskiego Guardiana, Abrams zachęcił w 2002 r. opozycję wenezuelską do (ostatecznie nieudanego) obalenia demokratycznie wybranego rządu Hugo Chaveza [7] – ludowa mobilizacja przywróciła wówczas Chaveza do władzy.

Żaden z tych wyczynów nie przeszkodził Radzie Spraw Zagranicznych w powołaniu Abramsa w 2009 r. na stanowisko stałego członka tego ciała i zapewnieniu mu w ten sposób wiarygodności „eksperta”. Ten prestiżowy think-tank dał jedynie wyraz pewnemu zakłopotaniu, kiedy jego nowy ekspert zaatakował prezydenta Baracka Obamę za to, że na stanowisko sekretarza obrony mianował Charlesa Hagela – „antysemitę”,

który, oświadczył, „jak się zdaje ma problem z Żydami” (7 stycznia 2013 r. doniosło o tym National Public Radio). Richard Haass, dyrektor Rady Spraw Zagranicznych, uznał ten komentarz za „absurdalny” (ABC, 13 stycznia 2013 r.). Żadnemu członkowi rady nie przeszkadzał natomiast wkład Abramsa w manipulacje wyborcze, masakry i ludobójstwa. Jego nominacja do Rady Spraw Zagranicznych, a teraz na stanowisko specjalnego wysłannika Stanów Zjednoczonych w Wenezueli, świadczy o tym, że amerykańską politykę zagraniczną kontrolują neokonserwatyści.

Autorstwo: Eric Alterman

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Zdjęcie: Wikimedia Commons

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Przypisy

[1] J. Jacobs, N. Wadhams, „Never Trumpers Can Get State Department Jobs with Pompeo There”, Bloomberg, 31 stycznia 2019 r.

[2] Cyt. za G. Segers, „US Envoy to Venezuela Elliott Abrams Says His History with Iran-Contra Isn’t an Issue”, CBS News, 30 stycznia 2019 r., na www.cbsnews.com.

[3] Cyt. za S. Blumenthal, „The Rise of the Counter-Establishment. The Conservative Ascent to Political Power”, Nowy Jork, Union Square Press 2008.

[4] Cyt. za S. Totten (red.), Dirty Hands and Vicious Deeds. The US Government’s Complicity in Crimes Against Humanity and Genocide, Toronto, University of Toronto Press 2018.

[5] Cyt. za S. Kinzer, „Overthrow: America’s Century of Regime Change from Hawaii to Iraq”, Nowy Jork, Times Books 2006.

[6] D. Rose, „The Gaza Bombshell”, The Hive, 3 marca 2008 r., na www.vanityfair.com.

[7] E. Vulliamy, „Venezuela Coup Linked to Bush Team”, The Guardian, 21 kwietnia 2002 r.